Nr. 125. We Lwowie Piątek dnia 6. Maja 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 5. maja.

Wśród wczorajszej dyskusji w wiedeńskiej izbie posłów odezwał się znowu *par nobile fratrum* — pp. Okuniewski i Jarosiewicz. Idzie tym niestrudzonym szermierzom galicyjsko-ruskiego radykalizmu — których najgłośniejsze tradycje, jak wiadomo, datują się od czasów hajdamaczyzny — o bagatelę: o zrutenizowanie Galicji pierwszem, o podział Galicji drugiem. Widoczne tedy pewne się nie stopniowanie w postulatach radykałów ruskich, które żywo przypomina ogólnie znaną u nas sentencję: „daj chłopu palec, to chwyta za rękę“... W przemówieniach obu tych posłów brzmiała zgodnie zwłaszcza jedna nuta: dusznej nienawiści do polskiego społeczeństwa. Usiłowano ją wprawdzie upozorować antagonizmem kastowym, — że mianowicie Rusini dla tego nie cierpią Polaków, iż wśród tych ostatnich panuje ustawicznie „szlachta“, — lecz sami chyba nie są tak konsekwentnie naiwni, aby w to uwierzyli, co Niemcom prawią. Zgodność zapatrywań obu radykałów ruskich objawiła się i w tem, że jeden i drugi zdeklarowali się jako wyraźni zwolennicy niemieckiego centralizmu, za co naturalnie otrzymali gorące oklaski z ław lewicy. W znanem poczuciu uczciwości politycznej, która charakteryzuje naszych „nieprzejednanych“, — rzecz prosta — ani słówkiem nie wspomnieli oni o tem, co sejm krajowy od szeregu lat czynił i czyni dla podźwignienia niskiego poziomu cywilizacyjnego wśród Rusinów galicyjskich; choćby o tych ważnych nabytkach edukacyjnych, jakie im ogromną większością na ostatniej sesji sejmowej uchocze przyznano! Może ten i ów zauważy, iż tacy Okuniewski i Jarosiewicz reprezentują nieznaczny jeno odłam ludu ruskiego, ich przeto enuncjacje nie są wyrazem zapatrywań ogółu ruskiego. Ba! kiedy wszelkie różnice polityczne i społeczne, istniejące pomiędzy wieloma stronnictwami ruskiemi w Galicji, pierzchają — jakby pod dotknięciem czarnoksięskiej pałeczki — na jedno jedyne słowo — „Polak“... I tak jest, że czem który z prowodyrów chce być popularniejszy, tem głośniej popisuje się z nienawiścią do Polaków, tem gwałtowniej dokumentuje swe zachcianki separatystyczne. Jesteśmy też głęboko przekonani, że oba wczorajsze przemówienia radykałów ruskich znajdą ogólną aprobatę Rusinów galicyjskich, jakiej nigdy nie miała i mieć pono nie będzie roztropnie umiarkowana taktyka polityków ruskich w stylu Barwińskiego i Wachnianina. Ci wszyscy pomiędzy nami, którzy kierując się szkodliwym sentymentem w polityce, przykładają rękę swoją do nowych ustępstw dla Rusinów, powinni obecnie dobrze się zastanowić nad tego rodzaju objawem, jak zaznaczone w obu wczorajszych przemówieniach radykałów ruskich dążności i cele. Jakiekolwiek popieranie tychże znaczyłoby tyle, co haniebna abdykacja z praw naszych, okupionych ciężką, krwawą walką polskiego ducha, polskiej cywilizacji i polskiego oręża na wschodnich kresach Ojczyzny przez pół tysiąca lat z górą.

W niedzielę w południe odbyło się w Berlinie walne zebranie delegowanych stronnictwa narodowo-liberalnego. W zgromadzeniu wzięło udział 410 delegowanych. Po wysłaniu telegramów do cesarza Wilhelma, do króla saskiego, z okazji skończonych lat 70 i do ks. Bismarcka, zabrał głos długoletni przywódca stronnictwa, Bennigsen, który w dłuższej mowie scharakteryzował ważne zmiany, które zaszły w Niemczech i rolę, jaką w nich odegrało stronnictwo narodowo-liberalne. Była to mowa pożegnalna p. Bennigsena, który obecnie zupełnie się usuwa z życia politycznego. Zgromadzenie odznaczyło go owacją. Następnie uchwalono odezwę wyborczą. Cokolwiek dziwnem się musi wydać, gdy dzienniki berlińskie zaznaczają obecność hr. Bogdana Czapskiego, jednego z większych właścicieli ziemskich z Poznańskiego na zebraniu stronnictwa, odznaczającego się nietylko nienawiścią do wszystkiego, co polskie, lecz i do wszystkiego, co katolickie.

W sprawie wylewów wód.

IV. Nadto nad obowiązującą ustawą, jaką już ona jest nie ma komu czuwać. Urzędnicy bowiem inspektoratu leśnego przydzieleni do starostw mają okręgi inspekcyjne złożone z 10 a nawet ze 14 powiatów. Okręg inspekcyjny stanisławowski obejmuje 367.000 hektarów, a okręg stryjski 397.000 hektarów powierzchni leśnej, a więc tyle, ile nie jeden cały kraj koronny posiada lasów. Czyż więc w tych warunkach komisarz inspekcyjny, który ma tylko czuwać nad przestrzeganiem ustawy lasowej, ale także być doradcą w sprawach gospodarczych dla drobniejszych właścicieli, którzy nie mogą utrzymać fachowego człowieka, może choć w części podołać swemu zadaniu? Zadanie to jest tem trudniejsze, że właśnie powiaty najbardziej zagrożone, nie posiadają bądź wcale, lub tylko w bardzo szczupłej ilości leśników mających egzamina przepisane dla samodzielnych gospodarzy lasowych. I tu, np. Nowy Targ, który posiada 30.082 hektarów lasu, Turka posiadająca 42.561 hektarów, Lisko obejmujące 73.685 hektarów mają tylko po 1 leśniku, który złożył rzeczony egzamin wyższy. Jak pod względem służby techniczno-leśnej zajętej przy Inspektoracie leśnym upośledzoną jest Galicja niech posłużą następujące cyfry. Gdy Tyrol z Vorarlbergiem zajmujący 1,104.546 hektarów lasu, gdzie gospodarstwo z pewnością dzisiaj nie jest gorsze, aniżeli u nas, posiada 50 okręgów inspekcyjnych, przy których zatrudnionych 55 urzędników, to Galicja obejmująca 2,014.922 ha. lasów posiada 8 okręgów, przy których zajętych jest 9 urzędników, razem z inspektorem krajowym. Nawet Dalmacja posiada 9 urzędników inspekcyjnych i 9 dozorców, a mały kraj Kraina 6 urzędników i 11 dozorców!

Sprawa utrzymania w dobrym stanie istniejących jeszcze lasów górskich w kraju naszym i zalesienia i zadarnienia pozbawionych okrywy stoków górskich jest u nas tem ważniejsza, że charakter naszych górskich potoków znacznie się różni od alpejskich. Na tę ważną różnicę zwracał uwagę śp. radca dworu Salzer, który góry i wody karpackie szczegółowo badał i sprawę zabudowania karpackich potoków gorliwie popierał.

Gdy bowiem alpejskie potoki mają bieg długi, spad różnorodny, częściowo nieznaczny, a w innych miejscach bardzo gwałtowny, bo wynoszący wyżej 25%, potoki karpackie odznaczają się krótkim biegiem i procentem spadu niższym, bo nieprzekraczającym 10. Nadto alpejskie potoki, podobnie jak potoki górskie we Francji i Pirenejach i Cévennach gromadzą w swej górnej części, czyli tak zwanym zbiorniku *(Aufnahmsbecken, bassin de réception)*, liczny materjał, który następnie znoszą na doliny i tutaj go osadzają, gdy prąd wody się zmniejszy, tworząc tak zwane usypiska *(Ablagerungsgebiet, lit de déjection)*; w środkowej zaś swej części, czyli tak zwanym kanale odpływowym *(Abflusscanal, canal d'écoulement)*, wyrządzają jeno bardzo nieznaczne szkody. Natomiast potoki galicyjskie z powodu niekorzystnych pokładów geologicznych wydzierają także i w środkowym biegu koryto, rozbijają i podmulają brzegi, uprowadzając następnie uzyskany w ten sposób materjał na doły.

Gdy przeto regulacja potoków w Alpach austrjackich i górach francuskich musi obejmować kunsztowne budowle, wykonane na przestrzeniach niekiedy po kilkadziesiąt kilometrów wynoszących w postaci przegród (Thalsperren) i innych objektów, mających na celu uregulowanie spadu i ustalenie stoków, to u nas z powodu odmiennej istoty naszych potoków wystarczy najczęściej ograniczyć się do wyrównania, ustalenia, zadarnienia i zalesienia stoków okalających potok i ubezpieczenia brzegów. W ten sposób da się łatwo zabudować wiele potoków i wąwozów karpackich i tatrzańskich, jak niemniej liczne debry i parowy o charakterze dla okolicy niebezpiecznym na tak zwanych ścianach podolskich, których unormowania oczekuje ludność miejscowa już oddawna z niecierpliwością. — Roboty regulacyjne w prowincjach alpejskich muszą postępować systematycznie zwolna, krok za krokiem, z powodów licznych niebezpieczeństw, które dzieło w połowie wykonane snadnie mogą zniszczyć i połączone muszą być z licznymi kosztami, nasze zaś zabudowania mogą być daleko prostszymi środkami wykonane; najczęściej wystarczy ustalenie gleby i zalesienie jej, resztę dokona sama przyroda, bo warunki geologiczne i klimatyczne są w naszych górach najczęściej korzystniejsze, aniżeli w Alpach, a nadto roboty powinny być bez porównania tańsze i dlatego mogą daleko szybciej postępować.

Bronisław Lipiński.

Podniesienie przyłbicy.

W ostatnim zeszycie miesięcznika *Woschod*, organu żydów rosyjskich, znajdujemy między innymi artykuł pod tytułem „Listy o dawnem i nowem żydostwie“, szczerze i otwarcie wyświetlające stosunek żydów, jako narodu duchowo-historycznego względem innych narodowości.

Według zdania autora, narodowa idea żydowska bynajmniej nie znajduje się w rozdźwięku (?) z obecnem społeczno-politycznem stanowiskiem żydów, w stosunku do tych narodów, pośród których przebywają, albowiem dążenia narodowościowe żydów nie są sprzeczne (?) zgoła z ideałami społeczno-etycznymi ludzkości, nie naruszają zasad postępu i haseł „równości, braterstwa i wolności“, gdyż idea żydowska opiera się nie na egoizmie narodowościowym, lecz jedynie na indywidualiźmie narodowościowym. Egoizm narodowościowy jest dążnością ku ujarzmieniu biernemu lub czynnemu obcej odrębności narodowej; indywidualność narodowościowa natomiast jest dążnością ku obronie odrębności narodowej. Jeżeli więc pierwiastek wewnętrznej wolności uznano za zasadę legalnego, międzyludzkiego współpożycia, to pierwiastek wolności wewnętrznej zbiorowego indywiduum — narodu — należy uznać za zasadę pożycia międzynarodowego. Z tą zasadą wolności łączy się zasada równości: każdy naród ma prawo rozwijać swoje siły i zdolności tą drogą, którą zakreśliła mu poprzednia ewolucja dziejowa; i jeżeli cała grupa narodów tworzy jedno państwo, to żaden z nich nie powinien, pod pozorem „nacji panującej“ uciskać indywidualności innych narodowości, będących ogniwami tego samego łańcucha państwowego. Tylko wobec zachowania tych dwóch warunków możliwem jest istotne braterstwo pomiędzy narodowościami, tj. przyjacielskie pożycie różnorakich szczepów, dzięki któremu żaden naród nie dąży do uciskania lub do wytrzebienia drugiego, nie obawiając się również podobnego zamachu ze strony innych.

Żydowstwo, jako narodowość duchowo-dziejowa, pozbawiona możności zwycięstw politycznych, przywłaszczeń terytorjalnych, lub ujarzmienia innych narodów, troszczy się tylko (?) o zachowanie swej indywidualności narodowej (a nadto o ujarzmienie finansowe wszystkich narodów — ale o tem autor nie wspomina. *Przyp. red.*). Idea narodowościowa żydowska znajduje się w zupełnej zgodzie (?) z najszczytniejszemi zasadami społeczno-etycznemi. Większość żydów postępowych w Europie miała do niedawna, a nawet ma jeszcze o nacjonaliźmie błędne pojęcie. Mięszano zwykle dwa wprost przeciwne pojęcia: indywidualność narodową i egoizm narodowy, zapominając, iż o ile skrzywdzenie obcej indywidualnej wolności jest występne, o tyle ochrona własnej — szczytna i szlachetna.

Walcząc w obronie pierwiastków równości i swobody, myśmy — twierdzi autor — dali sami powód do znieważenia tych pierwiastków przez to, iż zrzekliśmy się naszej wewnętrznej wolności na korzyść obcej samowoli.

Przyznając silniejszym narodom prawo asymilowania nas, akceptowaliśmy przez to legalność egoizmu narodowego w łonie tych narodów, nie uznając natomiast wobec własnego narodu prawności przyrodzonego, narodowościowego indywidualizmu. Przekonaliśmy się jednak, iż z poszanowaniem traktuje się tylko charakter, wybitną osobowość, nie zaś chwiejną istotę, co zezwala, by ją pozbawiono cech przyrodzonych.

Członkiem tej lub innej narodowości nie „robimy się“, lecz tylko „rodzimy“, jak to brzmienie wyrazu „naród“ wskazuje. Stać się można członkiem kunsztownej, prawnej lub społeczno-politycznej grupy, naprzykład pewnego skupienia się obywateli, pewnego państwa, pewnej korporacji, etc. lecz nie można „uczynić“ się współczłonkiem przyrodzonego środowiska — rodziny, szczepu, narodu. Można uzyskać poddaństwo lub obywatelstwo pewnego narodu, lecz nie można pozyskać jego narodowości. Dlatego orzeczenie w rodzaju „Francuz wyznania żydowskiego“ nie ma racji bytu, a natomiast należy mówić „Francuz narodowości żydowskiej“ (?) Żyd może być dobrym współobywatelem danego państwa, mimo, iż nie należy do panującej w niem narodowości, gdyż państwo jest to formalny społeczno-prawny związek, dla ochrony interesów swych członków, naród zaś jest związkiem wewnętrznym, psychiczno-bytowym. Wedle istoty swej pierwszy jest zmienny, drugi niezmienny. Egzystują państwa, złożone z wielorakich warstw narodowościowych, z równemi atoli dla wszystkich prawami, dlaczego więc żydzi nie mają mieć prawa uważać się za członków odrębnego narodu, będąc mimo to zupełnymi obywatelami tych państw, wśród których przebywają? Na zarzut, iż żydzi tworzą plemię, wyzbyte z gleby rodzimej, i nie mogą rościć prawa do obywatelstwa tam, gdzie do nich z tytułu historycznej dziedziczności nie należy ani piędź ziemi, autor artykułu, pan S. Dubnow dowodzi, iż równocześnie z pierwotnymi kolonizatorami Zachodniej Europy — Rzymianami, pogromcami Judei, żydzi byli osiedli pomiędzy ówczesnemi narodowościami w charakterze poddanych Romy. Z chwilą upadku jej powstały nowe, chrześcijańskie państwa. Niezadługo potem rozpoczęło się prześladowanie żydów. Było ono atoli wynikiem tego, iż żydzi tworzyli jedyną grupę, co nie przyjęła chrześcijaństwa, nie zaś tego, iż nie uznano ich praw osiadłościowych. Ludy Europy były jeszcze bałwochwalcze i dzikie, a żydzi wyznawali jedną z najstarszych religij świata już wtedy i wraz z Rzymianami cywilizowali barbarzyńców. Posiadają więc bezwarunkowo prawo rościć pretensje historyczne (?) do osiadłości terytorjalnej w Europie. Poczynając od pierwszej emancypacji żydów w 1791 roku, żydzi kołatali tylko o prawa obywatelskie w państwach europejskich, obecnie czas już upomnieć się o prawa narodowościowe, które jakoby dały się w zupełności pogodzić z legalnem stanowiskiem obywatelskiem rozmaitych odłamów narodu żydowskiego w państwach europejskich.

Tyle p. Dubnow. Godzimy się na część jego wywodów: niech żydzi uważają się za osobny naród, ale niech nie roszczą sobie pretensyj historycznych do osiadłości terytorjalnej w Europie. Niech ze swoim indywidualizmem narodowościowym wyemigrują do Palestyny, a społeczeństwa chrześcijańskie w Europie czuć będą dla nich tylko wdzięczność.

Z prowincji.

Krosno 2. maja. *(Kara za prośbę)*. Jako dowód, że u nas u władz o najsłuszniejszą nawet rzecz upominać się jest niebezpiecznem, a przynajmniej za nadto kosztownem, może posłużyć następujący fakt: Z początkiem roku zeszłego wnieśli mieszkańcy ulicy Suchodolskiej w Krośnie zażalenie do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie z powodu braku

(57)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— To nie tak bracie jak my, chudopachołki literackie.

— A skądże on tak porósł w pierze?

— Nie wiesz? Ożenił się z córką sklepikarza kolonialnego i dano mu kilkadziesiąt tysięcy posagu.

— Oho! — wyrwało się Bajbuzie.

— Ona potrzebowała gwałtem męża — a on gwałtem — pieniędzy. On miał tytuł, ona ruble — i zrobiła się z tego dobrana para.

— Mówisz złośliwie.

— Cóż? Mam się cieszyć z cudzego szczęścia? Nie głupim. Ty co wziąłeś za żoną? Figę.

Dla lepszej ilustracji posagu, z palców złożył figę i pokazał Bajbuzie.

— A ja?

Zamilkł i westchnął.

— Widzę jednak — zauważył kolega, spoglądając na niego z ironicznym uśmiechem — że ci stan małżeński służy?

— Ot, nie mówmy lepiej o tem. A pocóż ty przyjechałeś do Warszawy?

Bajbuza był na to pytanie przygotowany. Nie miał jednak zamiaru mówić całej prawdy.

— Próbuję — odrzekł — czy mi się nie uda zahaczyć się tutaj.

— Jakto — zahaczyć się?

— Po prostu mówiąc, szukam innego zajęcia.

Ludwiczek śmiać się począł tak rubasznie, że mu policzki trzęsły się.

— Tędy droga do nieśmiertelności!

— To trudno... kto ma dzieci, musi o ich przyszłości myśleć.

— Wytrzeźwiałeś widzę trochę z dawnych mażeń. Tem lepiej. Uczyć dzieci chłopskie... po polsku... w tajemnicy od władz — mówił z uśmiechem ironicznym — to takie piękne w teorji, ale — głupie! Z pięknemi uczuciami można z głodu umrzeć.

Marysia wniosła na tacy herbatę, za nią szła żona. Postawiła szklanki przed mężem, przed gościem i wzięła trzecią dla siebie, którą także postawić chciała.

Spojrzenie jej spotkało się ze wzrokiem Ludwiczka.

— Moja droga — odezwał się Ludwiczek — idź proszę cię do dzieci, aby sobie nosów nie porozbijały...

Żona zaczerwieniła się i wyszła.

— Nie lubię obecności kobiet przy poważnej rozmowie — rzekł, jakby na usprawiedliwienie swego brutalstwa. — Kobieta domem i dziećmi niech się zajmuje...

Zwrócił się do Bajbuzy, jakby się nic nie stało.

— Bierz herbatę, mój kochany...

Pili herbatę i mówili o wysokiem przeznaczeniu kobiet i ich roli w rodzinie. Gdy szklanki były próżne, Ludwiczek huknął na cały głos:

— Marysiu! Marysiu!

Marysia weszła ociężałym krokiem.

— Zabierz szklanki i poproś pani, aby nam jeszcze herbaty nalała.

Życzeniu jego stało się zadość. Przyniesiono znowu herbatę.

— Powiedz-że ty mnie — zapytał Bajbuza — jak się tobie żyje?

— Mnie? Dobrze. Od pewnego czasu jestem stałym współpracownikiem *Naszej przyszłości*. Bardzo mi z tem dobrze. Pismo zasobne, płaci dobrze.

— Mówią, że to pismo russofilskie.

Ludwiczek oburzył się.

— Kłamstwo! Przejrzyj kilka numerów i zobacz, kto pisuje...

Porwał się z krzesła, uchwycił z etażerki *Naszą przyszłość* i czytał podpisy pod artykułami. Kto im może zarzucić, że to są źli Polacy?

Bajbuza przypomniał sobie, że już ten argument raz słyszał.

Ludwiczek zaperzony wołał:

— U nas każdą uczciwą pracę muszą oplwać, oślinić! Takiem już my jesteśmy społeczeństwem niespokojnem, niezrównoważonem, pozbawionem jasnego celu w życiu, niezdolnem do pracy!

— Czegoż właściwie *Nasza przyszłość* chce? Niechcący zabił klina Ludwiczkowi.

— Stoi na straży interesów narodowych... — wybuchnął.

— To za szeroki program.

— Tem lepiej... W szerokich ramach wiele zmienić się może... Najbliższem wszakże zadaniem *Naszej przyszłości* jest śród dzisiejszych warunków wyrobić sobie podstawy dla przyszłości...

— Coś niby rozumiem.

— Dążyć do wytrzebienia szowinizmu, przeszkadzającego w spokojnej pracy, do wyszukania sposobów do zgody nie zaś do jątrzenia tych, z którymi nierozerwalnie losy nas sprzęgły.

— Krótko mówiąc, chodzi jej o tak zwaną zgodę z Rosją?

— Oczywiście. Gdzie się ludzie kłócą, tam pracować nie mogą.

— Obyśmy tylko tą drogą za daleko nie zaszli.

— Dokąd-że sądzisz?

— Do wynarodowienia, do zrzeczenia się praw... ja nie jestem tego zdania — poprawił się.

— To są bajdy. Rosja do tego nie dąży i tego nie pragnie. Gdyby dążyła i pragnęła, przecież pierwszym jej krokiem byłoby zakazanie wydawania wszelkich pism polskich, wprowadzenie zamiast łacińskiego alfabetu — grażdanki. Nic podobnego przecież się nie dzieje.

Bajbuzie trafiły trochę te uwagi do przekonania.

— To żadno nieszczęście — ciągnął Ludwiczek — że my nie mamy odwagi odezwać się wyraźnie i jasno do całego społeczeństwa: porzućmy drogi, które nas prowadzą do ruiny, a idźmy równym krokiem z państwem, z którem nas los połączył.

— To zagadka, które się nie da rozwiązać w dziennikach.

— Dla czego?

— Bo nie należymy do jednego państwa.

— Żydzi nie mają wcale państwa, a nie przestają być narodem.

Bajbuza nie chciał dalej prowadzić polemiki w przedmiocie drażliwym i niemiłym mu, tem bardziej, że do opinji Ludwiczka przychylał się powoli.

— A w innych dziennikach nie pracujesz? — zapytał go.

— Nie. To śmiecie... — odrzekł pogardliwie.

— Jak to? Oni ciebie nie chcą czy ty ich?

— Ja nie chcę.

— Ha, to dobrze, że masz możność wyboru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skrzynki pocztowej. Być może, że zażalenie to napisane było w formie za nadto uprzejmej, a może przychodził w niem nawet wyraz „upraszamy“, uznane zostało przez tę władzę za prośbę zbicrową, a następnie zanocjonowane. W kilkanaście dni doręczono wyrok dyrekcji skarbu w Sanoku skazujący za ukrócenie dochodów skarbowych na grzywnę w kwocie 8 zł. Podpisani na zażaleniu, wnieśli rekurs do dyrekcji skarbu w Sanoku, lecz jak dotąd, pomimo, że już rok upłynął, prócz egzekucji podatkowej nie doczekali się ani załatwienia rekursu, ani też skrzynki pocztowej. Podobny brak skrzynki pocztowej może się zdarzyć i w innej miejcowości, aby więc uchronić dotyczących mieszkańców od zawodu, kosztów i nieprzyjemności, podajemy do wiadomości fakt powyższy.

Koło polskie a „Słowo polskie“.

Kilkakrotnie już w łamach naszego pisma podnosiliśmy dziwny stosunek, w jakim znajduje się zwykle korespondent wiedeński *Słowa polskiego* wobec koła polskiego i jego zasadniczej polityki w stosunku do liberałów niemieckich. Korespondent ów, członek Koła polskiego, prowadzi z kilku przyjaciółmi swymi politykę na własną rękę, nie bacząc na to, że często może przez swe postępowanie przynosi wielką szkodę krajowi.

W sprawie tej bardzo trafne uwagi zamieszcza *Czas*. Przytaczamy je poniżej:

„Polemika, jaka się wywiązała między korespondentami parlamentarnymi *Gazety Narodowej* i *Słowa Polskiego* o stanowisko koła polskiego w obecnej sytuacji, ma zasadnicze znaczenie i dlatego na tem miejscu poświęcamy jej słów kilka. Niepodobna nam bowiem milczeć w chwili, gdy na politycznym horyzoncie galicyjskim ukazały się znaki, każące przypuszczać, że w pewnych, acz dotąd w bardzo ciasnych kółeczkach, propaguje się myśl nietylko liczenia się z wygórowanemi nadziejami, panującemi wśród lewicy niemieckiej, ale nawet ich eskontowania już dzisiaj przez reprezentację naszą w Wiedniu. Otóż liczyć się musi polityk z każdym objawem, choćby z najmarniejszem złudzeniem przeciwnika — stosować jednak własne stanowisko do jego życzeń i nadziei znaczy tyle, co pierwsze podzielać, drugim do urzeczywistnienia pomagać.

Przedewszystkiem wszakże musimy oświadczyć, że nie lekceważąc bynajmniej opozycyjnych marzeń czy nadziei, jako jednego z czynników sytuacji, nie wierzymy wcale w ich urzeczywistnienie. Nawet w kraju niespodzianek i nieprawdopodobieństw, jakim z dawna jest Austrja, niemożliwością jest nie już parlamentarny i taktyczny, ale państwowy tryumf politycznego obłąkania. Pod tym jednak względem, przy przewidywaniu przyszłości, można się zawsze mylić; uznajemy też w zupełności teoretyczne choćby uprawnienie przeciwnego zdania i sądu, jakkolwiek w tym wypadku uważamy je za wypływ fantazji. Ale nam nie idzie dziś o prorokowanie, tylko o zapatrywanie na stałe, te same wczoraj i dziś co jutro, obowiązki Polaków w Austrji. W tej mierze winniśmy stwierdzić, że stosowanie się do niemieckich nadziei, czyli ich popieranie uważamy za wielki błąd polityczny i za ciężki grzech względem interesów kraju i narodu.

Przeważna część prasy polskiej występuje codziennie niemal przeciw tej polityce, propagowanej przez parlamentarnego korespondenta *Słowa Polskiego*. Mimo to, redakcja *Słowa Polskiego* bierze w obronę swego korespondenta, i w artykule zapewnia wprawdzie, że nie chce zerwania sojuszu z Czechami, ale napomina, aby „wszystkie stronnictwa w radzie państwa zachowały daleko idące umiarkowanie, — swoich zasad i dążeń nie doprowadzały do ostatecznych konsekwencyj, swoich żądań nie stawiały, jako niezmienne postulaty, od których na włos odstąpić nie można“. — *Słowo* przestrzega przed „radykalną metodą“ i „oświadcza się za takiemi dla Niemców ustępstwami w sprawie językowej, żeby ich obstrukcyjną politykę i solidarność opozycyjną przełamać“.

W tych słowach rzucone jest wyraźnie hasło poświęcenia zasad dla oportunizmu, oraz przebłagania Niemców za pomocą ciągłych ustępstw. Mieliśmy sposobność wykazać w jednym z poprzednich artykułów, jak krok za krokiem nietylko ustępowała, ale kapitulowała prawica na tylu punktach, ale to nietylko nie uspokoiło, ale raczej coraz bardziej rozzuchwaliło rewolucyjne i anarchistyczne zapędy lewicy. Zresztą, wszelkie ustępstwa, muszą mieć swoje granice i nie mogą sięgać aż do odstępstwa od zasad.

Polityka, przeciw której występujemy, wychodzi z założenia, że Polacy nigdy, w żadnym razie i pod żadnym warunkiem nie mogą, nie powinni być w mniejszości, w opozycji. Wspominaliśmy niedawno o niesłychanie dziwacznym objawie tego *horror minoritatis* — objawie, zaznaczającym się w sposób tragikomiczny w szeregach stronnictwa, będącego tu, w kraju, mniejszością i opozycją, doprawdy z zasady raczej, niż z rzekomej potrzeby. Dla nas, którzy pamiętamy, kiedy to najbliższy przyjaciel polityczny wiedeńskiego korespondenta *Słowa Polskiego* za czasów hr. Taaffego i żelaznego pierścienia prawicy, szedł do Wiednia z westchnieniem, iż nie może koła polskiego wprowadzić na „wdzięczną drogę opozycji“ — dla nas ewolucja, jaką polska „demokracja“ w Wiedniu odbyła od opozycji *quand même*, aż do *quand même* trzymania się każdej większości, jest zjawiskiem podwójnie ciekawem. Do pewnego stopnia pocieszającem, boć my wyrażaliśmy zawsze przekonanie, że udział w większości parlamentarnej jest dla Polaków w Austrji rzeczą bardzo doniosłą i korzystną. I dziś tego samego jesteśmy zdania. I dziś ubolewalibyśmy gorąco, gdyby stanowisko w większości stało się dla Polaków niemożebnem. — Ale stąd aż do twierdzenia, że poza większością niema dla nas życia, że Polacy w mniejszości muszą zginąć marnie — bardzo daleko. Temu przeczy, to obala cała przeszłość koła polskiego, które przez lat dwanaście nietylko musiało, ale umiało być w opozycji, które z dumą i chlubą może powiedzieć, że w dziele obalenia większości centralistycznej odegrało rolę pierwszorzędną i zaszczytną. — Coby wówczas śp. Grocholski powiedział był członkowi koła, któryby się był odważył wystąpić z teorją, że trzeba się „liczyć“ z chwilą i poddać się pod centralistyczną komendę?

Dlaczego jednak właściwie Polacy w mniejszości muszą zginąć? Zapewne dlatego, że wówczas władza centralna popierałaby w Galicji wszystkie żywioły, zwalczające koło i jego dotychczasową w Austrji politykę. Innego rozsądnego argumentu nie widzimy, a i ten jest bardzo — nierozsądny. Naprzód aljans jakiejkolwiek władzy z żywiołami, których wspólną cechą jest tylko anarchja, jest albo niemożliwy, albo co najmniej nie mógłby być stały. Powtóre rządy, oparte na tryumfie obstrukcji — na co liczy opozycja niemiecka — trwałyby w Austrji — *ce que vivent les roses*: od trzech do sześciu tygodni. Po trzecie i co najważniejsza, ów wymarzony i fantastyczny rząd „niemiecki“ mógłby w kraju podkopać koło nawet w ciągu owych kilku tygodni, ale tylko wówczas, gdyby koło poszło wprzód za radami niektórych naszych „demokratów“ i zeszło z obecnej drogi politycznej. Wówczas istotnie nic nie byłoby w kraju łatwiejszem, jak zwycięzka kampanja przeciw kołu polskiemu. Jak długo koło odtrącać będzie tego rodzaju „rady“, tak długo z zupełnym spokojem może wyczekiwać wszelkiej kampanji politycznej.

Bo nie trzeba się łudzić. Jeśli w czem ma słuszność publicysta wiedeński naszej demokracji, to w tem, że teraz nie chodziłoby o przywrócenie koalicji polsko-niemieckiej — o, nie! Apetyt Niemców wzrósł od roku 1895 bardzo znacznie, obóz niemiecki opozycyjny zmienił się gruntownie, od Plenera do Schönerera. Dziś nie chodziłoby o pakt między równouprawnionemi stronnictwami, dziś chodziłoby u najęcie się do posług za mniej lub więcej dobry napiwek. Polityka realna, polityka szukania korzyści dla kraju — bardzo dobrze. Ale polityka napiwków i posług — nigdy!

Na szczęście koło polskie nie okazuje bynajmniej ochoty do eksperymentów, zachwalanych mu pod firmą polityki w wyższym stylu. Bezprzedmiotowe też są obawy, wyrażane w kraju tu i ówdzie już z powodu obesłania komisji językowej przez koło polskie. Koło pozostanie nadal na dotychczasowem swem, zasadniczem stanowisku, ale koło wie, że stawiając dziś przeszkody ostatnim próbom ułagodzenia sporu językowego, przyczyniłoby się tylko do ziszczenia nadziei, któremi ożywiona jest opozycja niemiecka. — Koło więc bacznie „uwzględnia“ te nadzieje, pilnie bada „psychologię opozycji“ ale ani w tym celu, ani z tych powodów, które są decydujące dla polityków *Słowa Polskiego*.“

Obchód Mickiewiczowski.

Zaleszczyki 3. maja. (*Obchód konstytucji 3. maja. — Obchód Mickiewiczowski.*) Staraniem tutejszego wydziału rady powiatowej, odbyło się dziś w kościele parafialnym, ku uczczeniu 50-tej rocznicy usamowolnienia włościan i 107-mej rocznicy ogłoszenia konstytucji 3. maja r. 1791, solenne nabożeństwo w obu obrządkach.

W nabożeństwie wzięła udział młodzież szkolna, straż ochotnicza, reprezentacje towarzystw, korporacje i liczna publiczność. Chór szkoły męskiej odśpiewał podczas nabożeństwa pieśni patrjotyczne, a liczne strzały moździerzowe przed i podczas nabożeństwa, oznajmiały pamiątkę dziejowej chwili. W niedzielę zaś d. 8. b. m. urządza tutejsze stowarzyszenie „Gwiazda“ we własnym lokalu popularny odczyt o „Konstytucji 3. maja“.

Obchód jubileuszowy A. Mickiewicza zapowiada się pięknie, pojedyńcze komisje pracują gorliwie nad pojedyńczemi numerami programu, który na posiedzeniu obszerniejszego komitetu został o tyle zmieniony, że oświetlenie miasta i pochód z lampionami i muzyką odbędzie się nie w niedzieję 22., lecz w sobotę 21. maja.

* * *

Rusini przeciw Mickiewiczowi. W Śniatynie komitet Mickiewiczowski zmuszony został zaniechać myśli budowy pomnika, wobec petycji Rusinów, która wpłynęła do rady miejskiej i popartą została przez większość radnych, aby plac naprzeciwko budynku rady powiatowej, jedyny odpowiedni dla pomnika, przeznaczono na budowę nowej cerkwi. Celem uniknięcia dalszych niepotrzebnych demonstracyj, postanowił komitet zredukować uroczystości jubileuszowe przez opuszczenie w programie korowodu i festynu ludowego. Zamiast pomnika odsłoniętą zostanie 23 bm. tablicha pamiątkowa.

* * *

W Zassowie zawiązał się pod egidą hr. Tadeusza Łubieńskiego komitet parafjalny celem uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin Mickiewicza. Składki popłynęły wartko. Program wielce urozmaicony. Obchód naznaczono na dzień 22 bm.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 6. maja.

Teatr hr. Skarbka: „Dwaj urwisze.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości sobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj popołudniu do Radziechowa; powraca do Lwowa we wtorek wieczorem.

† Sp. ks. biskup Glazer urodził się w Jasienicy, pow. brzozowskim z rodziców ubogich włościan. Utalentowanym chłopcem zajął się krewny ks. Gargaszyński. Do gimnazjum uczęszczał z początku w Rzeszowie, poczem przeniósł się do Lwowa, przyjęty do małego seminarjum duchownego. Po skończeniu seminarjum wysłany został dla niezwykłych talentów na wyższe studja teologiczne we Wiedniu. Złożywszy egzamina doktorskie, powrócił do Przemyśla, gdzie powierzono mu tymczasowo urząd prefekta seminarjum duchownego, a wkrótce zamianowano go profesorem teologji moralnej przy seminarjum, na którem to stanowisku pozostał aż do r. 1886. W roku 1878 wszedł śp. ks. biskup do kapituły łac. przemyskiej jako kanonik gremjalny; prałatem tej kapituły został zamianowany w r. 1882, zaś w 1887 ks. biskup Solecki wybrał go na swego koadjutora, skutkiem czego został śp. ks. Glazer zamianowany biskupem tytularnym gabalitańskim i sufraganem przemyskim. W r. 1895 został dziekanem kapituły. W pracy publicznej brał żywy i czynny udział, gdyż jako profesor i kanonik aż do r. 1887 należał do rady gminnej przemyskiej jako jeden ze zdolniejszych i wytrwałych pracowników. Stowarzyszenia nasze narodowe szczególniejszą otaczał miłością i życzliwością i chętnie się udzielał przynajmniej w chwilach uroczystych i poważnych. Stąd też zaskarbił sobie ogromną miłość i szacunek u mieszkańców Przemyśla; nietylko u obywateli tamtejszego grodu, u ale wszystkich, którzy mieli to szczęście zbliżyć się i poznać dziwnie miłą i wdzięczną postać tego dostojnika kościoła.

Wielka prawość, szczerość i otwartość charakteru, gołębia prostota bez cienia obłudy i fałszu, bez najmniejszego śladu tak zwanej polityki, uprzejmość i serdeczność dla każdego, łagodność i słodycz, szeroka i gorąca miłość Boga i bliźniego, z której wypłynęła niezwykła dobroć serca, czułość na wszelkę boleść i nędzę bliźnich, niewyczerpane miłosierdzie dla wszystkich, a zwłaszcza ubogich, praca niezmordowana, oto główne przymioty, które zdobiły zmarłego biskupa, które serca wszystkich ku niemu skłaniały, które dziś po jego stracie wszędzie taki żal, smutek i boleść wielką wywołały. Obdarzony niepowszedniemi zdolnościami umysłu, przy usilnej pracy zdobył sobie obszerną i głęboką wiedzę teologiczną, którą użytkował skrzętnie jako doradca i prawa ręka rządcy djecezji, dawniej jako profesor teologji, a zawsze jako niezmordowany spowiednik. Cześć jego pamięci!

Eksportacja zwłok do kościoła katedralnego ob. łac. odbyła się we czwartek d. 5. bm. o godz. 7. wieczorem, pogrzeb zaś dziś w piątek rano.

Magistrat przemyski uchwalił na posiedzeniu *ad hoc* zwołanem, aby rada gminna wzięła udział w pogrzebie *in gremio*, nadto dać asystę honorową przy karawanie. Zamiast wieńca na trumnę uchwalono idąc za intencją zmarłego, jaką śp. ks. biskup całe życie był ożywiony, dać 100 zł. na rozdanie doraźne pomiędzy ubogich. Na ratuszu powiewa flaga żałobna. W czasie pogrzebu latarnie będą świecić okryte kirem.

Wydział przemyskiego kasyna mieszczańskiego na specjalnem w tym celu posiedzeniu uchwalił wziąć również gremjalny udział w pogrzebie.

Kalendarz. Piątek (6.): Jana Kap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 40, zachód o godzinie 7. minut 14.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Kazimierza Traczewskiego, właściciela realności w Brzeżanach, na prezesa rady powiatowej w Brzeżanach.

Uroczystość strażacka. Rada zawiadowcza krajowego związku straży ochotnicz, jak wiadomo, ustanowiła odznaki honorowe dla strażaków, którzy w czynnej służbie „bez przerwy wiernie i walnie“ wytrwali 20 i 25 lat. Rozdaniem tych odznak w rozmaitych korpusach strażackich Galicji zajęli się delegaci Związku.

W korpusie ochotniczej straży lwowskiej odłożono tę uroczystość do dnia 4. maja r. b., w którym to dniu straże pożarne obchodzą święto patrona swego św. Florjana. A zarazem połączono z nią nadanie odznak honorowych, które wydział towarzystwa straży lwowskiej autonomicznie uchwalił za 15, 10 i 5 lat „nieprzerwanej wiernej i walnej służby“ w swoim własnym korpusie. Z rana odbyło się doroczne nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów wspólnie ze strażą miejską miasta Lwowa i ze sławetną korporacją kominiarską. Wieczorem zaś o godzinie 7. zebrał się korpus na strażnicy własnej w Rynku pospołu z delegatami lwowskiej straży miejskiej, tudzież zaprzyjaźnionych stowarzyszeń „Gwiazdy“ i „Skały“. Prezes towarzystwa ochotniczej straży ogniowej lwowskiej p. Robert Klein, ogłosiwszy postanowienia Związku i wydziału straży lwowskiej, dodał kilka serdecznych słów zachęty dla młodszych członków korpusu, aby się starali naśladować przykład starszych towarzyszy w wytrwałości i sumiennem pełnieniu obowiązków. Następnie odczytano nazwiska odznaczonych, a mianowicie są to:

Za 25 letnią służbę: Hryniewicz Bruno, Rewakowicz Henryk, Bojarski Alfred i Majewski Marcin.

Za 20 letnią służbę: Frühauff Wojciech, Huczkowski Klemens, Wilmowski Antoni, Zieliński Józef, Panejko Mikołaj i Walsleben Teodor. Ci wszyscy otrzymali odznaki związkowe, srebrne dragonki do noszenia w mundurze na ramieniu; dwaj pierwsi, jako członkowie rady zawiadowczej Związku otrzymali je jeszcze w lutym r. b. Reszcie odznaczonych wręczone przyznane odznaki onegdaj.

Za 15 letnią służbę otrzymali odznakę honorową (szewron złoty do noszenia na rękawie munduru): Gajewski Ludwik, Gawalewicz Michał, Jarem Teodor, Rein Jan i dr. Zgórski Alfred.

Za 10 letnią służbę (szewron srebrny): Adam Natan, Borkowski Aleksander, Czaban Mikołaj, Kołaczyński Władysław, Kreiter Maurycy, Makowicz Michał, Piotrowski Ferdynand i Rajecki Ferdynand.

Ze 5 letnią służbę (szewron czerwony): Bayger Witołd, Domiszewski Franciszek Józef, Gall Antoni, Jarguliński Feliks, Madura Antoni, Mielnicki Józef, Mnich Szczepan, Nowi Franciszek, Weinberg Ignacy, Zagórski Józef, Fałatowicz Zygmunt, Kostiuk Michał, Winkler Antoni i Czomkaluk Jan.

Po wręczeniu odznak chór strażacki odśpiewał kantatę Mendelsohna i nastąpiło koleżeńskie przyjęcie wszystkich obecnych skromną ucztą.

Obchód jubileuszu papieskiego w Przemyślu odbędzie się w niedzielę, dnia 8 bm.

Strejk krawców w Przemyślu. Od poniedziałku czeladź krawiecka zaprzestała roboty we wszystkich warsztatach. Strejkujący dopominają się unormowania czasu pracy, nadto przedłożyli cennik na sztukową robotę. Pracodawcy odrzucają na razie wszystkie żądania czeladzi. Zdaje się jednak, że porozumienie przyjdzie do skutku, ponieważ poważniejsi z pracodawców chcą bezrobocie ugodowo załatwić.

Za bluźnierstwo przeciwko religji chrześcjańskiej wypędzony został z gimnazjum w Wadowicach jeden uczeń żyd.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Odznaczeni *expos. canon.*: Ks. dr. Franciszek Gabryl, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Teofil Jarynkiewicz, wicedziekan i wikarjusz katedralny, ks. Teofil Flis, wicekustosz, wikarjusz katedr. i redaktor *Prawdy*.

Przeniesieni: Ks. Franciszek Kacz z Nowej Góry do Zabierzowa, ks. Karol Hebda z Zabierzowa do Niepołomic, ks. Jakób Walkosz z Niepołomic do Ślemienia, ks. Stanisław Jagda ze Ślemienia do Nowej Góry, ks. Stanisław Ochalski z Białej do Wieliczki; posada jednego wikarjusza w Białej dla wielkiego braku kapłanów pozostanie przez pewien czas nieobsadzoną; ks. Jan Figuła z Rajczy do Rychwałdu; posada jednego wikarjusza w Rajczy pozostanie na czas pewien nieobsadzoną; ks. Michał Siewierski z Rychwałdu do Międzybrodzia. Ks. Michał Siewierski otrzymał urlop na trzy miesiące celem poratowania zdrowia. Ks. Karol Frączek, wikarjusz w Frydrychowicach, uwolniony od pełnienia obowiązków wikarego tamże, otrzymał urlop na przeciąg trzech miesięcy celem odbycia kuracji. Ks. Antoni Dobrzański, proboszcz w Myślenicach, wyjechał z pielgrzymką do Ziemi św. Zarząd parafji powierzono na czas nieobecności proboszcza ks. Franciszkowi Baniewskiemu, wikarjuszowi tamtejszemu.

Fatalna droga. Publiczność, uczęszczająca na Stawy Panieńskie, zimą na ślizgawkę, latem na zabawy ogrodowe, żali się i słusznie, na fatalny stan drogi w ulicy Pełczyńskiej. W jesieni i na wiosnę, jak również porą zimową podczas najmniejszej odwilży, a latem po deszczu, droga ta dla pieszych jest wprost nie do przebycia. Istotną ironią na tej drodze są kawałki chodników, ułożonych przed nowymi domami, nie mających z sobą połączenia: — aby się do nich dostać potrzeba nieraz brnąć w błocie po kostki i gubić kalosze. — O ile nam wiadomo, mieszkańcy tamtejszej okolicy, oraz zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego, wielokrotnie już petycjonowali do magistratu o ułożenie tam chodnika, niestety, jednak dotąd bezskutecznie. A jednak ulica ta, przy której coraz to więcej nowych powstaje domów, zasługiwałyby na przychylniejszą uwagę władzy miejskiej; zasługiwałaby i ze względu na interes całego miasta, gdyż latem mnóstwo osób śpieszy tamtędy, bądź na Stawy Panieńskie, bądź do stawu Pełczyńskiego, na Wulkę i t. d. Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego udał się obecnie z prośbą w tej sprawie do prezydjum magistratu — i nie można wątpić, że p. prezydent miasta spowoduje pomyślne, rychłe załatwienie uzasadnionej prośby.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Złoczowie z grupy większych posiadłości, rozpisało namiestnictwo na dzień 7 czerwca rb.

Porażka Zoli. Syndykat paryskiej prasy perjodycznej przystąpił w tych dniach do wyboru członka honorowego na miejsce opróżnione przez śmierć Alfonsa Daudeta. Stronnicy Dreyfusa postawili kandydaturę Zoli, upadła jednak sromotnie. Wybranym został Rostand, autor „Cyrana de Bergerac“.

* **Odczyty.** W sobotę 7. bm. o godz. 7½ wiecz. w sali ratuszowej odbędzie się odczyt p. Jana Kasprowicza: „O ideałach społecznych Mickiewicza“ na dochód funduszu uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. — W sali ratuszowej w niedzielę d. 8. bm. o godz. 12. w południe p. Józef Kotarbiński, znany zaszczytnie literat i artysta sceny krakowskiej, wygłosi odczyt o Adamie Asnyku na dochód funduszu stypendyjnego im. Mickiewicza. O wygłoszenie tego odczytu uprosiła prelegenta tutejsza Czytelnia kobiet. — W Gwieździe 9. bm. o godz. 8. wieczorem odbędzie się odczyt: „O budowie człowieka.“

* **Walne zgromadzenie** krajowego towarzystwa zaliczkowego urzędników z ograniczoną poręką, które zwołane było na 30. kwietnia br., a nie przyszło do skutku dla braku statutem wymaganego kompletu, odbędzie się we czwartek 12. bm. w lokalu spółki zaliczkowej urzędników (Skarbkowska 5) o godz. 6. wieczorem bez względu na liczbę obecnych członków. Porządek dzienny niezmieniony.

Członkowie mający przynajmniej 50 zł. wpłaconych na udział, uprawnieni są do wzięcia udziału w powyższem zgromadzeniu.

* **Ślub** p. Stanisława Ostoja Soleckiego, magistra farmacji i lekarza weterynaryjnego w Busku, z panną Heleną Burzyńską, córką Ksawerego Burzyńskiego, sekretarza fundacji hr. Skarbka i Heleny z Bielańskich, odbędzie się d. 7. bm. w sobotę o godz. 8. wieczorem w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

* **Walne zgromadzenie** reprezentantów pracodawców i delegatów członków kasy chorych miasta Lwowa, odbędzie się w niedzielę 8. bm. o godz. 11. rano w sali posiedzeń magistratu.

* **Zgromadzenie.** Otrzymujemy następujące pismo: Zapraszam członków krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z b. obwodu tarnopolskiego na zgromadzenie, które się odbędzie w Tarnopolu w sali rady powiatowej d. 11 maja rb. o godzinie 3 popołudniu, na którem pragnę zdać sprawę z projektu zmiany statutów towarzystwa uchwalonego przez radę narową.

Michał Garapich.

* **Portrety Mickiewicza.** Rocznica Mickiewiczowska obudziła żywy ruch na polu wydawniczem. Wyszło kilka zbiorowych wydań poezyj Mickiewicza, pojawił się także cały szereg portretów wieszcza, wśród których według zdania całej prasy polskiej, pierwsze miejsce należy się portretowi znanego artysty-malarza p. W. Czechowicza. Już zaznaczyliśmy, iż portret ten syn wieszcza p. Władysław Mickiewicz uznał za najlepszy. Portret ten rozszedł się też w setkach egzemplarzy po Galicji i Poznańskiem, gdyż wszystkie komitety przeważnie zaopatrzyły się w ten portret.

Obecnie, aby ułatwić nabycie tego portretu jak najszerszym sferom, wydany został on w małym formacie 20/26 cm. po cenie 25 ct. za egzemplarz. Odbitka ta w niczem nie ustępuje portretowi większemu i posiada wszystkie jego zalety, znakomite, uderzające podobieństwo i twarz wieszcza pełną natchnienia. Odbitki te nadają się wielce do rozdzielania między lud i młodzież uczącą się, a z pewnością dla każdego zostane miłą pamiątką roku Mickiewiczowskiego. Cena nadzwyczaj niska ułatwi komitetom nabycie tego portretu tembardziej, że wydawnictwo zajmujące się reprodukcją tej odbitki, komitetom oddaje ją po znacznie zniżonej cenie 15 ct. Odbitek tych dostarcza i bliższych wyjaśnień udziela: „Wydawnictwo artystyczne reprodukcyj heljograficznych we Lwowie ulica Kleinowska pod l. 4“.

Zmarli:

W Przemyślu, Jan Warecki, kapitan 58 p. p., lat 36.

W Nowym Sączu, Marceli Lebedowicz, adjunkt sądowy, lat 38.

W Kociubińczykach, Emil Gilnreiner, lat 32.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Dwaj urwisze“, sztuka w 5 aktach; jutro w sobotę popołudniu „Rewizor z Petersburga“, komedja; wieczorem „Ćmy nocne“, dramat w 1 akcie Leona Świeżawskiego, „Pietro Caruso“, dramat w 1 akcie, „Poczciwiec“, komedja w 1 akcie Kazimierza Rojana; w niedzielę popołudniu „Kaśka Karjatyda“, sztuka ze śpiewami.

Pogrzeb śp. Jana hr. Schulenburga.

Lwów 6. maja.

Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb. Jak wszystkie pogrzeby wojskowe, miał on swój odrębny charakter, w którym pierwiastek uczuciowy zastępuje karność i strategiczny porządek. Brak malowniczości wynagrodziły sowicie imponujące rozmiary pogrzebu, w którym wzięła udział prawie cała załoga lwowska. Od godz. pół do 2. już wszystkie ulice, dochodzące do pl. Bernardyńskiego, zalane były piechotą, kawalerją i armatami. W miarę zbliżania się godziny 2. rosły tłumy publiczności, które nakoniec na skwerze przed główną komendą doszły do takich rozmiarów, że chwilami tłok groził katastrofą. Pogoda towarzyszyła żałobnej ceremonji prześliczna, tylko tumany kurzu, unoszące się z pod kopyt końskich, przykrywały kondukt jakby delikatną białą oponą.

W mieście od południa wrzał gorączkowy ruch — sensacja dnia poruszyła wszystkich, nawet najmniej wrażliwych na tego rodzaju ceremonje. Olbrzymia masa żołnierza różnej broni, skoncentrowanego w śródmieściu, przypominała żywo ostatni wielki pogrzeb, jaki Lwów oglądał przed kilku laty, gdy z dworca kolei państwowej wieziono na cmentarz łyczakowski zwłoki ministra wojny br. Bauera. Okna i balkony wszystkich kamienic, położonych przy ulicach, na których odbywał się ruch wojska i któremi szedł następnie kondukt, ustrojone były girlandami głów ludzkich. Ulica Piekarska, pl. Bernardyński, Czarneckiego, Pańska, Batorego, pl. Halicki i Marjacki, ul. Karola Ludwika wyglądały jak obóz wojenny przed bitwą — a mnóstwo zielonych pióropuszy jeneralskich i przebiegający dobytymi, lśniącymi szablami oficerowie powiększali to złudzenie. Chodniki zostały szczelnie zajęte przez publiczność, a wzdłuż ulic rozwinął się długą linją szpaler żołnierzy.

O g. 2. z gmachu komendy wyniesiono trumnę. W tej chwili wojsko oddało honory zmarłemu, poczem na komendę „naprzód!“ pochód rozwinął się, jak wąż olbrzymi, w ulicę Piekarską. Na czele jechała konnica, sześć szwadronów huzarów, z pułkownikiem Jovanowiczem, dalej feldmarszałek porucznik br. Steininger ze swym sztabem, siedem bataljonów piechoty 24. i 30. pułku pod komendą jenerała Hubera, orkiestra 30 pp., dwa rydwany pokryte stosami wieńców, następnie za żołnierzem niosącym krzyż postępował koń zmarłego jenerała, pokryty kirem i prowadzony przez 3 lokai. Kondukt prowadził pastor Grafl z wikarjuszem. Za nimi wspaniały karawan wojskowy zaprzężony w sześć koni i na czarnym rumaku rycerz zakuty w stal. W dalszym ciągu postępował brat nieboszczyka, hr. Werner Schulenburg, mistrz ceremonji na dworze saskim, wysoki siwy mężczyzna, ubrany w anglez. Prócz niego — jego syn, młody oficer pruski, reprezentował rodzinę.

Za rodziną szedł arcyks. Leopold Ferdynand, jenerał Galgoczy z Przemyśla, kilkunastu innych jenerałów, oficerowie 30 pułku, deputacje wojskowe z Krakowa, Przemyśla i innych miast, reprezentanci władz cywilnych, wśród których zauważyliśmy marszałka kraju hr. St. Badeniego, wiceprez. Lidla prez. Małachowskiego, prez. Tchorznickiego — poczem szły niezliczone oddziały pieszego wojska różnej broni pod komendą feldmarsz. por. Nowego, oraz jenerała Kobbego i olbrzymi wyciągnięty sznur armat, których było 64. Widok na tę ruchomą, kolorową masę ludzką był imponujący, chociaż nużył monotonnością. Pochód trwał z górą trzy kwadranse. Podczas pogrzebu rozległa się salwa honorowa z 24 strzałów. W czasie poświęcenia zwłok nad grobem, wojsko było ustawione frontem do cmentarza i w tej pozycji oddało honory wojskowe zmarłemu. Po salwie karabinowej wojsko ruszyło z powrotem ulicą Łyczakowską i Kochanowskiego wśród dźwięków marsza.

Na całej ogromnej przestrzeni od początku ul. Piekarskiej aż do bram cmentarza utworzył się podczas pogrzebu zbity szpaler publiczności, a ku końcowi masa ta rozlała się szeroko na sąsiednich polach. Po skończonej ceremonji przyszło do małych zamieszek, które spowodowały nawet lekką szarżę kawalerji na tłum żydów. Zresztą nigdzie porządek nie został zakłócony, chociaż sytuacja była chwilowo bardzo trudna i tłum, jak rwący potok, rozrywał kordony. Około godziny ¾4. wojska wśród tumanów kurzu wróciły do miasta, w którem jeszcze ciągle roiło się na ulicach. Zjazd wojskowych jest bardzo wielki. Lokale publiczne były wczoraj przepełnione tak, że trudno było o wolne krzesła.

Rada państwa.

Deutsches Volksblatt omawiając przeb[illegible] rozprawy językowej w izbie poselskiej, twierd[illegible] że rząd nie może trwać dłużej na dotychczas[illegible] wem bezprogramowem stanowisku w ob[illegible] istniejącej w parlamencie większości przec[illegible] rozporządzeniom językowym. Rząd nie potr[illegible] buje się obawiać obstrukcji ze strony Słow[illegible] i t. zw. solidarności słowiańskiej, grup słowi[illegible] skich bowiem nie łączy wspólność zasad na[illegible] dowo prawnych. Czesi są federalistami, Pol[illegible] autonomistami, Słowieńcy zwolennikami auton[illegible] mji narodowościowej, gdzież więc ta wspólno[illegible] interesów i solidarność słowiańska? Można też spodziewać, że Niemcy przy uregulowa[illegible] spraw językowych uwzględnią żądanie przyn[illegible]

mniej jednej z tych grup, a tem samem rzekoma(?) solidarność słowiańska zostanie złamaną.

(Depesze telegraficzne I telefoniczne).

Wiedeń 5. maja. *(Z izby posłów).* P. Okuniewski zabrawszy głos oświadcza, iż naród ruski z radością wita chwilę, w której mu danem będzie przez swych zastępców wypowiedzieć zdanie o nadzwyczaj ważnej kwestji językowej. Mowca jest zdania, że kwestja ta załatwioną być może tylko w drodze ustawodawczej, a przedewszystkiem w Galicji może być uregulowaną tylko przez radę państwa, a nie przez sejm. (Oklaski na lewicy).

Z radością wita mowca zdanie wypowiedziane przez prezydenta gabinetu, że w sprawie językowej nie należy dopuścić do majoryzowania jakiegoś narodu przez większość. Mowca twierdzi, że Rusini w Galicji pod względem językowym wcale nie są równouprawnieni i uzasadnia swój wniosek, aby w czysto ruskich powiatach urzędowano po rusku, a na podania polskie odpowiadano po polsku; w czysto polskich powiatach ma być językiem urzędowym język polski, na ruskie podania atoli odpowiedź ma być dawaną po rusku. W powiatach gdzie mieszka 25% drugiej narodowości, jak również we wszystkich mieszanych powiatach urzędowanie ma się odbywać w obu językach.

Stosunki w Galicji tak się zaostrzyły, że właśnie teraz najspokojniejsi ludzie walczyć zaczynają o swe prawa, które przyznane im są w ustawach, ale z których faktycznie oni nigdy nie korzystają. Co się tyczy języka niemieckiego to wśród narodów słowiańskich Rusini są jedyni, którzy się tego języka nie boją, gdyż liczą się z zachodnią kulturą i z potrzebami administracji państwowej. (Oklaski na lewicy). Mógłby ktoś zapytać: dlaczego wolą Rusini język niemiecki niż polski? Na to mowca odpowie, iż dla nauki język polski jest nie wystarczający, dla chłopa zaś język ruski zupełnie wystarcza. (Oklaski z lewicy).

Przy ustanawianiu w Galicji okręgów polskich, ruskich i mięszanych nie należy — zdaniem mowcy — brać za podstawę dzisiejszej statystyki, gdyż w niej wszyscy (?) żydzi figurują jako Polacy. Żydzi atoli tylko dla tego podczas spisu podali się jako Polacy, ponieważ idą oni zawsze i przyznają się do tego narodu, który rozstrzyga o rentach i podatkach. (Wesołość). W końcu wspomina mowca o swym wczoraj uczynionym wniosku nagłym, w którym wzywa się rząd, aby w galicyjskiej radzie szkolnej zaprowadził odrębną ruską sekcję.

Jeżeli rząd temu życzeniu zadość uczyni, to wówczas Rusini przynajmniej na pewien czas będą zadowoleni, jeżeli zaś rząd tego życzenia nie uwzględni, wówczas Rusini będą dalej prowadzili walkę o swe prawa. (Oklaski).

Następny mowca dr. Jarosiewicz przemawiał w podobnym duchu, jak poprzedni mowca. Zaznaczył, że ustawa językowa dopiero wtedy może w Austrji przyczynić się do zaprowadzenia prawdziwego spokoju narodowościowego, jeżeli w miejsce dzisiejszego podziału na kraje koronne będzie zaprowadzony naturalny podział według językowych i narodowych indywidualności.

Walka językowa w Galicji nie toczy się tylko na tle narodowościowem, lecz także w pewnej mierze jest walką socjalną. Językiem urzędowym w Galicji jest język polski, który jest zarazem językiem szlachty, a więc językiem potężnego, rządzącego stronnictwa. Język ruski jest językiem liczebnie licznego, ale wszelkich politycznych praw pozbawionego narodu i dlatego też przez szlachtę bywa poniekąd pogardzany jako język proletarjatu.

Nawet w czysto ruskich powiatach nauka języka ruskiego wskutek wpływu inspektorów szkolnych w szkołach ludowych bywa zaniedbywaną, natomiast wysuwaną bywa na plan pierwszy nauka języka polskiego. Mowca dowodzi, że w kraju, w którym władza spoczywa jedynie w ręku szlachty, nie można mówić nawet o uregulowaniu za pomocą ustawy krajowej kwestji językowej i politycznej. Nawet ustawy państwowe w Galicji w dziwny sposób bywają interpretowane, jak tego dowód mieliśmy przy przeprowadzaniu reformy wyborczej.

Rusini stawiają życzenie, aby ruska część Galicji od polskiej została oddzieloną. Chodzi tu nietylko o ochronę mniejszości, lecz o ochronę znacznej większości we wschodniej Galicji przed mniejszością. Ustawy w tej mierze dla ochrony nie wystarczają, dlatego też jedynym skutecznym środkiem dla ochrony Rusinów byłby ten, aby każda z narodowości Galicję zamieszkujących miała swój osobny okręg. Od sejmu galicyjskiego Rusini sprawiedliwości spodziewać się nie mogą i jedynie tylko od rady państwa spodziewają się uzyskać przychylne dla ich rozwoju ustawy.

Mowca jest zdania, że ustawa językowa powinna być uchwalona dlatego, ażeby można było Austrję podzielić na okręgi narodowościowe. Wówczas zapanuje wszelki spokój. Rusini chcą tworzyć ruską prowincję monarchji austrjackiej. (Oklaski na lewicy).

Na tem posiedzenie o godz. 6½ wieczorem przerwano. Następne dzisiaj o godz. 11 rano.

Wiedeń 5 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisji parlamentarnej stronnictw prawicy na życzenie br. Dipaulego skonstatowano, że doniesienia niektórych dzienników o postępowaniu katolickiego stronnictwa ludowego w sprawie wniosku o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, są nieprawdziwe, gdyż on już z góry zawiadomił parlamentarną komisję prawicy, że stronnictwo jego wstrzyma się od głosowania nad tym wnioskiem.

Również nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby br. Dipauli złożył jakiekolwiek przyrzeczenia w sprawie wybrać się mającej dla tej sprawy komisji i że przyrzeczeń tych potem nie dotrzymał. Dlatego też czyniony mu zarzut nielojalnego postępowania wobec prawicy zupełnie jest nieuzasadniony.

W dalszym ciągu posiedzenia obradowano nad kwestją głosowania nad niektórymi wnioskami nagłymi dotyczącymi spraw językowych.

Wiedeń 5. maja. Prezydent gabinetu hr. Thun konferował wczoraj z przewódcami wszystkich stronnictw.

Wiedeń 5. maja. Rząd węgierski nadesłał już tabele, które służyć mają do obliczenia kwoty węgierskiej. Według tych tabel wypada kwota na 30·5 procent, kiedy obliczenie austrjackie usprawiedliwiało żądanie kwoty 36·4.

Wiedeń 4. maja. Członkowie lewicy opowiadają, że prezesowie klubów lewicy zaprosili br. Dipaulego na swoją konferencję tylko celem usłyszenia jego zdania co do niektórych kwestyj formalnych. Mianowicie szło o skrócenie dyskusji językowej. Wszystkie stronnictwa lewicy z wyjątkiem stronnictwa postępowego, zgodziły się na skreślenie swoich mowców.

Na konferencji przeważało zdanie, aby domagać się głosowania naprzód nad wnioskiem stronnictwa niemiecko-ludowego, które krótko żąda zniesienia rozporządzeń językowych. W tej mierze dowiedzieć się chciano, jak zachowa się bar. Dipauli.

Wiedeń 5. maja. Poseł Włodzimierz Gniewosz onegdaj, w rocznicę Trzeciego Maja, wydał w hotelu „Kaiserin Elisabeth" wieczornicę dla kolegów z koła polskiego. Liczne grono posłów uczestniczyło w uroczystości pełnej głębokiego, patrjotycznego nastroju. — Pp. Weigel, Sokołowski, Rutowski, Milewski, Dzieduszycki i Wachnianin wygłosili mowy, które wywarły wielkie wrażenie.

Wiedeń 5. maja. Austrjacka deputacja kwotowa w odpowiedzi swej na nuntium węgierskiej deputacji oświadcza, że zgadza się na oznaczenie kwoty wspólnych wydatków na przeciąg lat dziesięciu, od 1. stycznia 1899 do 31. grudnia 1908, a zarazem oświadcza gotowość, jakkolwiek niema mandatu do rokowania w tej mierze, popierać w radzie państwa żądanie węgierskie co do zniesienia praecipuum opłacanego przez Węgry za Pogranicze wojskowe, pod tym jednak warunkiem, że ostateczna kwota płacona przez Węgry na wspólne wydatki zostanie odpowiednio zwiększona.

Nadto oświadcza deputacja austrjacka, że ponieważ z nuncjów węgierskich, wręczonych jej w r. 1896, nie można poznać, według jakiej podstawy obliczono wówczas kwotę węgierską, przeto nie dostaje i teraz żadnej podstawy do zbadania, czy kwota obliczona przez węgierską deputację, odpowiada sprawiedliwości i istotnym stosunkom. Deputacja austrjacka nie może czynić żadnych nowych propozycyj, ale gotową jest prowadzić ustne rokowania w tej sprawie.

Wiedeń 5. maja. Sytuacja parlamentarna znacznie się zaostrzyła. Lewica domaga się, by w komisji językowej odbyło się w pierwszej linji głosowanie nad rezolucją wzywającą rząd do natychmiastowego znoszenia rozporządzeń językowych. Wobec tego prawica nie ma na razie zamiaru starać się o dojście komisji językowej do skutku. Na dziś na godz. pierwszą w południe zwołaną była konferencja przewodniczących klubów, ale nie przyszła do skutku. Nie nastąpi więc skrócenie dyskusji językowej, do której zapisało się przeszło 70 mowców. Zapowiedziane trwanie obrad izby poselskiej podczas delegacji dziś zakwestjonowane.

Wiedeń 5. maja. *N. W. Tagblatt* podnosi, iż Dipauli w swem oświadczeniu dalekim był od przyznania się *pater peccavi*, lecz owszem jasno i otwarcie oświadczył, iż obstaje przy swem pierwotnem stanowisku w kwestji językowej.

Wiedeń 5. maja. P. Verkauf uczyni dziś wniosek nagły o zniesienie ceł zbożowych, a przynajmniej o podjęcie rokowań z Węgrami w tej mierze. Lewica godzi się na to, aby przerwać dyskusję językową i wziąć wniosek p. Verkaufa natychmiast pod obrady. Prawdopodobnie prawica również na to się zgodzi.

Wiedeń 5. maja. Wydawca *Reichswehr* p. Dawis wyzwał na pojedynek p. Wolfa za artykuł umieszczony w *Ostdeutsche Rundschau*, a ubliżający czci Dawisa. Wolf odmówił satysfakcji póty, póki nie będzie załatwiona sprawa sądowa między Dawisem a rządem.

Wiedeń 5. maja. Dowiaduję się, że rząd natychmiast po wniesieniu przez koło polskie interpelacji o cłach zbożowych rozpoczął w tej sprawie rokowania z rządem węgierskim.

Wiedeń 5. maja. *(Z izby posłów).* Na początku dzisiejszego posiedzenia izby poselskiej p. Brzeznowsky i tow. interpelują prezydenta ministrów w przedmiocie sprawozdania biura prasowego o uroczystości 1. maja w Pradze.

Następnie p. Daszyński postawił wniosek, aby komisja legitymacyjna odbywała swe posiedzenie jawnie. W imiennem głosowaniu odrzucono ten wniosek 142 głosami przeciw 121.

Następnie przeszła izba do porządku dziennego, tj. do dalszej debaty językowej.

P. bar. d'Elvert dowodzi że rozporządzenia językowe wyrządziły państwu austrjackiemu szkody, które odczuwać będę dalsze pokolenia. Mowca ostro krytykuje krótkie rząd bar. Gautscha i zarzuca mu, że dał Czechom odwagę do uchwalenia adresu prawno-państwowego.

Niemcy trwają przy zasadzie, że tylko parlament centralny jest kompetentny do rozstrzygania sporów językowych. Mowca nawołuje rząd, aby zerwał już raz z dotychczasowem postępowaniem bez systemu i bez programu.

Żądał zniesienia rozporządzeń językowych i spełnienia żądań niemieckich. Dopiero, gdy to się stanie, będą mogli Niemcy powrócić do regularnej pracy parlamentarnej.

Z kolei zabiera głos p. Jaworski. Oświadcza, że stanowisko Polaków w sprawach narodowych i językowych w państwie jest historyczno-autonomiczne. Do podstaw i podwalin ustroju państwowego Austrji należy obok zasady politycznej i obywatelskiej wolności w tej samej mierze także zasada narodowej wolności wszystkich, pojedyncze kraje zamieszkujących szczepów. Ta zasada wyklucza z jednej strony pojęcie przywileju, obrażającego inne narodowości, z drugiej strony też praktyczne jej przeprowadzenie ze względu na historyczną przeszłość i polityczne potrzeby każdego kraju z osobna czyni go niemożliwym.

Stoimy na zasadniczem stanowisku, zawartem także w oświadczeniach rządu, że skuteczne rozwiązanie kwestji językowej nie da się dokonać podług jakiegoś doktrynerskiego szablonu dla wszystkich krajów, lecz jedynie i wyłącznie przy uwzględnieniu potrzeb ludności w każdym kraju z osobna. *(Oklaski na prawicy).*

Mamy nadto i to przekonanie, że rozwiązanie tej trudnej kwestji najlepiej da się uskutecznić przez porozumienie między szczepami, zamieszkującymi poszczególne kraje monarchji. *(Oklaski na prawicy.)*

Co się zaś tyczy kwestji, kto jest kompetentnym do ustawodawczego uregulowania spraw językowych, czy rada państwa czy sejmy, to oddawna istnieją w tej izbie dwa prądy. Polacy zawsze byli autonomistami *(oklaski na prawicy)*, tego stanowiska i dziś trzymać się będą. *(Oklaski.)*

Skoro jednak reprezentanci niektórych krajów i narodów wysunęli myśl, że parlament centralny jest powołany do uregulowania sprawy językowej i spodziewają się w ten sposób uzdrowić zagrożony parlamentaryzm, to Polacy, jako prawdziwi zwolennicy życia konstytucyjnego, gotowi są w interesie ludów i państwa, zagrożonego wielce w tej krytycznej chwili, przystąpić, z zastrzeżeniem jednak ich autonomicznego stanowiska, do takiej próby i wziąć w niej czynny udział. *(Rzęsiste brawa i oklaski na prawicy.)*

Po. p. Jaworskim przemawiał p. Fournier szczegółowo o rozporządzeniach językowych i apostrofował koło polskie zapytaniem, czy przyjęłoby analogiczne rozporządzenia językowe dla Galicji.

Następny mowca p. br. Schwegel oświadczył się imieniem wolnego zjednoczenia niemieckiego za wyborem komisji językowej.

Dalszy mowca szenererowiec p. Iro przemawiał w duchu irredenty niemieckiej. Dla niego Austrja jest tylko egzystencją przejściową. Zdaniem jego żaden Niemiec nie powinien wejść do komisji językowej.

Po p. Irze zabrał głos Włoch p. d' Angeli i oświadczył, że Włosi zgodzą się na wybór komisji językowej z zastrzeżeniem jednak, że żaden język nie będzie uznany za język państwowy i że zadość uczynionem będzie uprawnionym żądaniom językowym Włochów.

Wiedeń 5 maja. *(Godz. 4 m. 30).* Następnie zabrał głos p. Schoepfer z katol. stronnictwa ludowego i dowodził, że katolicyzm nie wyklucza narodowości. Ksiądz niemiecki tak samo ma prawo do uczuć narodowych, jak ksiądz czeski.

Po przemówieniu p. Schoepfera posiedzenie zapewne będzie zamknięte.

Jutrzejsze posiedzenie zapełni prawdopodobnie dyskusja o cłach zbożowych.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Stambuł 5. maja. Tutejsza ambasada Stanów Zjednoczonych donosi, że z rozmaitych portów tureckich zgłosiło się na ochotników około 2000 majtków. Rząd amerykański nie przyjął ich jednak do służby.

Londyn 5. maja. Korespondent madrycki *Morning Post* rozmawiał z hiszpańską królową rejentką, która rzekła, iż sympatja, jaką dla Hiszpanji żywi cała Europa, wśród dzisiejszych bolesnych czasów głęboko ją wzrusza. Znany patrjotyzm Hiszpanów napełnia ją ufnością na przyszłość. Hiszpanja nie pragnęła wojny, lecz została do niej przez Stany Zjednoczone zmuszoną, które w najrozmaitszy sposób starały się upokorzyć Hiszpanję, aby tylko zmusić ją do wojny.

Rząd amerykański uległ w tej mierze naciskowi opinji publicznej. Rozmowę swą zakończyła królowa rejentka wyrażeniem ufności w Boga i wypowiedzeniem nadziei, iż interwencja mocartw europejskich, której spodziewa się po pierwszej znaczniejszej bitwie, położy kres tej wojnie.

Nowy Jork 4. maja. Kongres uchwalił wysłać pismo gratulacyjne do admirała Deweya i pozwolić pozostać mu na stanowisku admirała w czynnej służbie jeszcze przez lat 10 po za granicę ustawowo unormowanego wieku.

Paryż 5. maja. Z Waszyngtonu donoszą do *Tempsu*, że Austrja, Niemcy, Francja i Anglja zażądały od rządu Stanów Zjednoczonych zezwolenia, aby ich attachées wojskowi mogli na okrętach amerykańskich przypatrywać się operacjom floty amerykańskiej pod Kubą. Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział, że zezwolenie to na razie jest bezprzedmiotowem, gdyż on operacyj wojennych pod Kubą jeszcze nie rozpoczął.

Key-West 4. maja. Flota amerykańska nabrawszy tu węgla wypłynęła znów na pełne morze.

Nowy Jork 4. maja. Do *New Jork Heraldu* donoszą z Key-Westu, że wczoraj po południu rozpoczął się tam żywszy ruch między flotą amerykańską. Cenzura nie pozwala podać o tych ruchach dokładniejszej wiadomości.

Rada wojenna amerykańska uchwaliła, że należy zniszczyć zupełnie flotę hiszpańską wprzód jeszcze, zanim będzie zrobioną próba zajęcia Hawany, albowiem akcja floty, która będzie usiłowała wysadzić na Kubę wojska amerykańskie musi być popartą przez wszystkie uzbrojone statki, zdolne do bombardowania fortów i fortec.

Spodziewają się też, że ciężkie pancerniki połączą się wkrótce z eskadrą lotną. Zmienione na krążowniki statki „Harvard" i „Yale", krążą teraz po Oceanie atlantyckim, aby wyszpiegować, gdzie się obecnie znajduje flota hiszpańska. Gdy się o tem dowiedzą, udadzą się natychmiast do najbliższego kablu, aby zawiadomić o tem rząd w Waszyngtonie.

Admirał Sampson usiluje zetknąć się z flotą hiszpańską, zanim jeszcze zdoła ona nabrać węgli, lub uderzyć na brzeg amerykański.

Londyn 5 maja. Według telegramów, nadesłanych tu z Madrytu, położenie w Hiszpanji jest nader krytyczne. Don Carlos, który bawi w Brukseli, ciągle wysyła i odbiera depesze telegraficzne z Hiszpanji.

Jeden z hiszpańskich mężów stanu rzekł do korespondenta *Daily Chronicle*, że w Hiszpanji zaczyna się teraz początek końca królewskiej rejencji. Król Alfons XIII z pewnością na tron nie wstąpi.

Hiszpania dotychczas nie otrzymała żadnej wiadomości o interwencji mocarstw.

Key West 4. maja. Amerykańska kancnierka „Wilmington" strzelała wczoraj do oddziału konnicy hiszpańskiej znajdującej się na Kubie o kilka mil na zachód od Hawany. Rzucono dwa szrapnele, które zabiły 20 żołnierzy.

Nowy Jork 4. maja. Z Kingstonu (na Jamajce) donoszą, iż w St. Jago de Cuba tłum napadł na konsula angielskiego Ramsdena. Konsul broniąc się zabił jednego Hiszpana, za co został aresztowany.

Madryt 4. maja. W całej prawie Hiszpanji wybuchły groźne rozruchy.

Londyn 5. maja. Ostatnie depesze z Manilli nadeszły tu 2. bm. Odtąd nie ma żadnych z tamtąd wiadomości.

Bruksela 5. maja. Rząd belgijski polecił policji śledzić pilnie Don Carlosa i zagroził mu wydaleniem na wypadek intryg przeciwko Hiszpanji.

Gibraltar 5 maja. Załoga statku angielskiego, który tu przybył z Manilli, opowiada, iż tamtejsza ludność napadła na nią i obrzuciła kamieniami.

Lizbona 5. maja. Eskadra hiszpańska, która odbiła z wysp Zielonego Przylądka powraca na wody hiszpańskie, aby połączyć się z flotą zebraną pod Kadyksem. Obie eskadry potem złączone razem, odpłyną na wody amerykańskie.

Madryt 4. maja. Podczas onegdajszych rozruchów w Talavera spalono kilka domów i klasztor. Wiele osób aresztowano. W Velasco splądrowano sklepy. Ogłoszono tam stan oblężenia.

Rozruchy te wybuchły także w Caceres, ale szybko je uśmierzno.

Madryt 5. maja. Mówią, że w całym kraju zaprowadzony ma zostać stan oblężenia, gdyż rozruchy szerzą się gwałtownie, do czego nie mało się przyczynia straszna nędza. Rewolucjoniści wytwarzają przez swe organy przygnębiającą atmosferę i straszą ludność widmem głodu. Rozgłaszają, że w wielu powiatach brak wprost chleba do wyżywienia ludności. Nałożono wprawdzie wysokie cło na wywóz zboża z kraju a poczyniono jak najdalej idące ulgi dla importu, ale mimoto importerzy nie kwapią się z dowożeniem zboża do Hiszpanji, gdyż odstrasza ich zły stan waluty hiszpańskiej.

Z tego samego powodu wstrzymują się podobno także importerzy węgla z dostawami, jeżeli zaś zabraknie węgla, wówczas staną wszystkie fabryki i robotnicy zostaną bez pracy. Podobno anarchiści w Barcelonie rozwijają swą agitację. Wśród pospólstwa szerzy się pogłoska, że pancerniki amerykańskie ukażą się niebawem na wybrzeżach Hiszpanji i że za ich pojawieniem się proklamowana zostanie rzeczpospolita. Rozpuszczają także pogłoskę, że królowa Krystyna czuje się znurzoną rządami i chce ustąpić i że nastanie dyktatura wojskowa. Jako dyktatora wymieniają jenerałów Martinez Camposa i Polavieja.

Londyn 5. maja. Do „Biura Reutera" donoszą z San Francisco, że prezydent rzeczypospolitej hawajskiej zrobił Mac Kinleyowi propozycję, aby Stany Zjednoczone objęły wyspy hawajskie w swe posiadanie, gdyż w ten sposób będą miały punkt oparcia dla swych operacyj wojennych, a okręty ich będą miały gdzie zaopatrywać się w węgiel i żywność.

Madryt 5 maja. W kortezach bronił wczoraj Romero Robledo stronnictwo konserwatywne przed czynionymi mu onegdaj zarzutami i atakował gabinet. Mimo to atoli doradzał utrzymanie jedności między stronnictwami celem uratowania ojczyzny i żądał, aby Sagasta pozostał na czele rządu.

Rio de Janeiro 5. maja. Okręty amerykańskie „Oregon" i „Marjetta" wypłynęły na pełne morze. Przyłączy się do nich trzeci okręt „Nichteroy".

Hawana 5. maja. Pancernik amerykański rzucił w poniedziałek cztery pociski działowe na bataljon wojska hiszpańskiego. Wszystkie pociski chybiły.

Madryt 5. maja. Ambasador angielski przybył tu wczoraj i konferował z ministrem spraw zagranicznych. Konferencji tej przypisują ogromnie doniosłe znaczenie.

Key-West 5. maja. Sąd morski uchwali podobno wydać schwytany parowiec hiszpański „Cataline" jego właścicielom.

Wiedeń 4. maja. *Neue fr. Presse* omawia neutralność Austro-Węgier w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Austro-Węgry przestrzegać będą ściśle neutralności, jakkolwiek nie ogłoszą jej formalnie. Wymaga tego zarówno wzgląd na licznych poddanych austro-węgierskich, zamieszkałych w Ameryce, jak i wzgląd na handel austro-węgierski.

Wiedeń 5. maja. *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się, że rząd austro-węgierski nie ogłosi żadnej deklaracji w sprawie neutralności wobecnej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Austro-Węgry w ostatnich wojnach — z wyjątkiem wojny w roku 1877/78 — nie ogłaszały żadnej podobnej deklaracji. W wojnie wschodniej powodem deklaracji neutralności było to, że teatr wojny był w sąsiedztwie bliskiem, a interesa austrjackie były bezpośrednio dotknięte przebiegiem wojny.

Londyn 5. maja. Na wczorajszem zebraniu stronnictwa konserwatywnego minister Salisbury oświadczył w swej mowie, poświęconej ocenieniu stosunków na świecie, ze dokonały się ważne zmiany przez to, że słabe państwa stały się jeszcze słabszemi, a potężne jeszcze potężniejszemi. Są znaki zapowiadające, że dalszy rozwój wypadków stanie się podnietą do jeszcze większych zawikłań między narodami. Anglja będzie zmuszona wytężyć wszystkie swoje siły, aby przy ewentualnem przesunięciu równowagi nie znaleźć się w położeniu niekorzystnem.

Londyn 5 maja. *Times* ogłasza depeszę *New York Heralda*, że amerykański plan wojenny obejmuje również zajęcie Portorica. Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza zatrzymać Portorico jako stację okrętową i węglową.

Budapeszt 5. maja. W sejmie poseł Lukacs z frakcji Kossutha interpelował, czy rząd skłonny jest proklamować swą neutralność w wojnie hiszpańsko-amarykańskiej, oraz czy zarządzone środki w celu zapewnienia Węgrom w Stanach Zjednoczonych bezpieczeństwa osobistego i majątkowego.

Wiedeń 5. maja. Korespondent brukselski *Neues Wiener Tagblattu* rozmawiał z Don Carlosem, który z naciskiem zaznaczył, iż dalekim jest od wywoływania rewolucji w Hiszpanji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 5. maja. Wśród członków delegacji opowiadają, że administracja marynarki w tegorocznem przedłożeniu zażąda tylko pierwszej raty na budowę dwóch nowych okrętów wojennych.

Kissingen 5. maja. Cesarz Franciszek Józef odjechał wczoraj z powrotem do Wiednia.

Rjeka 5. maja. Wczoraj odbył się ponownie wybór podesty. Przy drugiem głosowaniu wybrany został ponownie dawny burmistrz Maylender. Ponieważ wybrany niedawno burmistrzem wzbraniał się złożyć przepisanej przysięgi, wskutek czego wybór jego uznany został za nieważny, przeto gubernator miasta oświadczył imieniem rządu, iż rozwiązuje radę miejską za jej nieposłuszeństwo dla obowiązujących ustaw.

Berlin 5. maja. Parlament uchwalił projekt nowego kodeksu karnego wojskowego, oraz ustawę wprowadzającą w życie ten kodeks.

Kanclerz Hohenlohe oświadczył, iż w sprawie najwyższej wojskowej instancji sądowej przyjdzie do porozumienia z Bawarją.

Rzym 5. maja. Wczoraj pojawił się dekret królewski znoszący cło od zboża do 30. czerwca.

Inny dekret królewski poleca komendantom korpusów armji w Piacenzy, Bolonji, Ankonie i Bari czuwać nad bezpieczeństwem publicznem w okręgach podlegających ich komendzie.

Rzym 5. maja. W bardzo wielu miastach z powodu drożyzny chleba wybuchły rozruchy. Wojsko musiało zaprowadzać spokój.

Madryt 5. maja. W miejscowości Dijon przyszło do rozruchów z powodu lichwy w handlu rybami. Żandarmerję obrzuciła ludność kamieniami. Wysłano wojsko.

Wiedeń 5. maja. Większa część dzienników zajmuje się dziś sprawą zniesienia ceł zbożowych i zniesienie ich uważa za nieuniknioną konieczność.

Berlin 5. maja. *Berliner Tageblatt* otrzymał depeszę z Odessy, że rząd rosyjski zakazał wywozu pszenicy z Rosji.

Kraków 5. maja. Na rewizję stanu gospodarki miejskiej i stanu funduszów, przybył tu członek wydziału krajowego dr. Wereszczyński i radca Michalczewski.

Czerniowce 5. maja. W miejscowości Laszkowska, oddalonej o trzy kilometry od Czerniowiec, wybuchł dziś w nocy pożar i skutkiem silnego wiatru przybrał wielkie rozmiary. Trzydzieści domów już się spaliło. Na rekwizycję starostwa wyruszył tren ratunkowy z Czerniowiec. Na miejsce katastrofy przybył również prezydent kraju.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 5. maja.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359 25 Węg. Kredyty 385·—, Anglobanki 159·25, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50 Unjony 296·50. Laenderbank 230·—, Sztacbany 359·50, Lombardy 74·—. Elbetahle 262·25, Kolej północno-zachodnia 248·50, Tytuniowe 131·50 Rima 255·—, Alpiny 168·70, Renta majowa 102·10, Węg. renta koronowa 99·25. Losy tureckie 61·20. Marki niemieckie 58·81

Berlin 5 maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224·75 (358·80). Sztacbany 153·10 (359·54), Lombardy 32·80 (76·30), Disconto 198·—. Usposobienie chwiejne.

Frankfurt 5 maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 304·50 (358·68). Sztacbany 309·37 (359·55). Lombardy, 66·— (76·18), Laura —·—, Harpener 186·90, Disconto 198 — Usposobienie ospałe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. maja 1898 r.

HOTEL ZORZA. W. hr. Schulenburg z Saksonji. Kraus z Wiednia. Pułkownik Lehman z Tarnopola. K. Wierzchleyscy z Stawczan. Hr. Borkowski z Mielnicy. E. Kauski z Hołotek. A. Skibniewski z Uricka. S. Osiecimski z Jarosławia. Dr. I. Makowski z Bomanówki. I. Rylska z Uhrynowa. R. Potworowski z Koropca. Jenerał Bruderman z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Jankowski z Genewy. W. Popławski z Krakowa. M. Ujejska z Pawłowa. Rotm. Krauz, major Oxeubauer z Trembowli. J. Zieliński z Krakowa. W. Czerwińska ze Stanisławowa.

(3)

Paweł Arène.

SAMOTNA WYSPA.

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

Mapa ta była prawdziwem arcydziełem! Z jej pomocą ślepy, przy pomocy jednorękiego, na desce, nie błądząc, musiałby był się dostać na tę samotną wyspę. Szło tylko o to, aby się dostać najpierw na Jawę, potem na mniej ważną wyspę, potem na trzecią, potem na czwartą i wreszcie na piątą wyspę i wtedy było się tam, gdzie się chciało.

Czyż można się było wahać?

Zgromadziłem swój majątek, nająłem załogę i kupiłem bezpieczny okręt, który był w stanie wytrzymać podróż przez morze Czerwone i ocean Indyjski, a ponieważ wiatr sprzyjał, udałem się natychmiast na morze.

W trzydzieści dni potem — trzymałem zegarek w ręku — zgadzało się wszystko na włos z naszą rachubą czasu — opłynęliśmy Jawę, poznaliśmy w przejeździe te cztery wyspy, które nam miały służyć jako drogowskazy, i pewnej pięknej niedzieli — było to nad wieczorem — spostrzegamy wyspę, odkrytą przez mego pradziada. Jak ciemna plama występowała z pieniącego się morza na ciemnoniebieskim horyzoncie, otoczona bujną roślinnością, palmami i rafami koralowemi. Wyglądało to wspaniale.

Gdyśmy się już dość zbliżyli do wyspy, powiada do mnie mój starszy sternik:

— Kapitanie, zdaje mi się, że widzę latarnię morską.

— Latarnię morską na samotnej wyspie? Żartujesz chyba?

— Nie, kapitanie, w istocie widzę port, tamę, doki, domy i latarnię morską.

— Do djabła, i mnie się zdaje, że ja to wszystko widzę! Ale to musi być chyba tylko *fata morgana*, nie może być inaczej.

Nagle dopłynęła do nas łódka, ukazali się urzędnicy celni. Szczególna samotna wyspa, na której są piloci i celnicy!

Niestety, od lat sześciu wyspa nie była niezamieszkałą, samotną wyspą. Przybyłem za późno!

Jakiś Amerykanin, który przedemną i bez mapy odkrył wyspę i naturalnie olbrzymi skarb, zbudował natychmiast miasto, założył kolonje, wzniósł teatr, zaprowadził gaz, elektryczność, gazety i różne inne oszukaństwa, słowem przywłaszczył sobie moją wyspę. Ah, te yankesy to sprytne szelmy i umieją się brać do interesu, zwłaszcza gdy znajdą skarb miljonowy z pereł, djamentów i złota!

Miasto nazwano jednak Casoarville, co stanowiło dla mnie pewnego rodzaju pociechę; przynajmniej nazwisko nasze nie pójdzie w zapomnienie.

Co było począć? Nie miałem w kieszeni ani złamanego szeląga, a chociaż reklamowałem mój odziedziczony spadek i marłem z głodu, ani jedna żywa dusza nie troszczyła się o mnie biedaka, opuszczonego nawet przez własną załogę okrętową. Sprzedałem okręt i zastanawiałem się nad tem, jak tu się pchać przez życie na tej, skradzionej mi wyspie.

Mapę i pismo mego pradziada darowałem reprezentacji miasta, które je złożyła do archiwum i starannie przechowuje. Wyspy mi jednak nie oddano.

Pieniądze rzeczywiście prysły.

Na głównym placu rozpoczęto stawiać pomnik memu pradziadowi. Potrzebowano stróża. Zgłosiłem się i jako krewny otrzymałem tę posadę.

Przez sześć miesięcy, w niebieskiej przymusowej bluzie i trochę za szerokich pantalonach, z niewypowiedzianą wściekłością w sercu, pilnowałem pomnika mego pradziada. Przez sześć miesięcy znosiłem tę hańbę, aby nędznie zapracowane grosze odłożyć i umożliwić sobie powrót do Marsylji. Prawda, zapomniałem powiedzieć, że istniało już bezpośrednie połączenie między wyspą a Marsylją. No, mówiąc między nami, to ładne kawały — te samotne wyspy!

— Ależ mogłeś pan to przecież był przewidzieć! Nie trzeba było tak na ślepo rzucać się w nieszczęście.

— Aha, dobrze wam teraz mówić! Gdyby się wszystko dokładnie naprzód rozważało, to nie byłoby na świecie wielkich ludzi w ogóle!...

(1)

NADINA.

(Historja jakich wiele).

Roku zeszłego w pierwszą niedzielę maja, z okna nędznego zajazdu na *via del Tritone* w Rzymie, spoglądał Giorgio Benvenuti na szare niebo i szemrzące w dali fale Tybru, marząc o swem pięknem niebie w Lombardji.

Wtem zapukano nieśmiało do drzwi. Giorgio wstrząsł się i szepnął:

— Przysiągłbym, że to kobieta.

Giorgio Benvenuti, był to młody muzyk, który przyjechał z Lodi do Rzymu, szukając zajęcia. Całe jego mienie składało się z młodości, talentu i z pięknych, błyszczących, czarnych oczu.

— Te oczy dadzą ci kiedyś szczęście — rzekła raz jego matka.

Nie jedno też tęskniące serduszko zostawił w swem mieście. I nietylko w Lodi, ale i w Rzymie również, na samo jego spojrzenie, wiele serc otwierało swe podwoje, a dodać należy, że pierwszem było serduszko jego sąsiadki Lizetty, pięknej dziewoi, która również jak on przyjechała do stolicy... za chlebem. Ale nie tego szczęścia szukał Giorgio. On pragnął sławy, znaczenia.

Spojrzał na chwilę w lustro i pobiegł drzwi otworzyć.

Zgadł. Była to właśnie dawna sąsiadeczka, której już przeszło tydzień nie widział.

— Czy zechce pan dawać lekcje na fortepjanie? — zapytała zaraz na wstępie. — Jedna pani, Rosjanka, która szuka nauczyciela dla swej córki, przyjęła mnie za pokojową. Mówiłam jej zaraz o panu. Czekają teraz na pana. Przyjdzie pan? Takbym była rada...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.